

## Potęga prostoty

Małe dzieci są moją ulubioną grupą odbiorców różnych działań pedagogicznych - a pracuję również z dziećmi szkolnymi, młodzieżą i studentami; bywa, że prowadzę zajęcia dla rodzin. Z całego tego wachlarza najbardziej cenię pracę z przedszkolakami, ponieważ są wspaniale szczerzy, otwarci, elastyczni i pozbawieni ugruntowanych uprzedzeń. Bawią się całym jestestwem, nudzą też całym jestestwem, gniewają się i cieszą z całego serca. Bardzo łatwo czymś ich zainteresować, nieco trudniej - utrzymać to zainteresowanie powyżej pięciu minut; chyba, że mamy do czynienia z dowolnym źródłem wody (może być kałuża), wtedy i godzina mija niepostrzeżenie.

Znając z teorii i praktyki model zachowania zdrowego kilkulatka, z rosnącym niepokojem obserwuję jednak w ostatnich latach gwałtowny wzrost liczby dzieci, które wymykają się temu opisowi. Przybywa przedszkolaków, które nie bardzo potrafią się bawić, są jakoś strapione i zestresowane, z trudem nawiązują więzi i zachowują się, kolokwialnie mówiąc, jak "stare maleńkie". Coraz więcej dzieci ma problem z dotykaniem "brudnych" rzeczy, takich jak mokry patyk albo błoto. O wiele za często słyszę komunikat "mama będzie zła, bo się pobrudziłem/pobrudziłam".

Rodzice, powodowani zapewne najlepszymi intencjami, stawiają przede wszystkim na osiągnięcia merytoryczne i naukowe. Żyjemy wciąż w kulturze, proszę znów wybaczyć kolokwializm, zapieprzu, więc szczerze zatroskanym dorosłym wydaje się, że najlepiej przygotowują swe maluchy do życia wyposażając je w znajomość angielskiego i umiejętność kodowania jeszcze przed pójściem do szkoły.

Proszę mnie źle nie zrozumieć, sama z upodobaniem uczę przedszkolaki angielskiego, ale podczas zajęć przemycam sporo ćwiczeń zgoła innego rzędu. Notorycznie okazuje się bowiem, że dzieci potrafią nazwać dowolne zwierzątko w obcym języku, ale absolutnie nie są w stanie zapiąć własnej kurtki ani zawiązać butów, więc zamiast katować po raz setny "This is a cat - Can cats fly? - No, they can't" bawimy się w "Can you tie your shoelaces?".

I odpowiedź dość często brzmi *“No, I can’t”*, na szczęście możemy się wspólnie nauczyć, w efekcie dziecko zna i czasownik modalny, i technikę wiązania kokardki.

Tak, wszyscy wiemy, jak wielką rolę w tych niepokojących procesach odgrywa nadmierna ekspozycja na narzędzia elektroniczne, a niestety sprawność w posługiwaniu się smartfonem czy tabletem przez małe dziecko nadal budzi dumę u wielu dorosłych. Do niedawna mogliśmy tylko przeczuwać, że spędzanie czasu przed ekranem jest szkodliwe: teraz mamy na to twarde dowody, nie tylko na papierze. Coraz częściej widzimy kilkulatków, których z natury wspaniałe umysły są zmęczone jak u starców, a możliwości percepcyjne dramatycznie ograniczone.

Na szczęście wciąż wiele możemy zrobić, potrzebujemy jednak po pierwsze rzetelnej świadomości wyzwań, jakie niesie era cyfrowa dla małych dzieci, a po drugie konsekwentnej pracy z ich *“pierwotnym”*, ewolucyjnym zasobem. Każdego dnia podejmujemy dziesiątki drobnych decyzji: być na podwórku krócej czy dłużej? Włączyć film czy audiobook? Pobawić się z dziećmi w kółko graniaste czy posadzić przy stolikach z kolorowanką? *“Cisnąć”* na podstawę programową czy pozwolić dzieciom zgłębiać temat, który je aktualnie fascynuje?

Mając z tyłu głowy świadomość, że rozwój poznawczy dużo łatwiej nadgonić, kiedy dziecko będzie silniejsze emocjonalnie i społecznie, wybierajmy raczej to, co proste, uniwersalne i *“ludzkie”*: codziennie ćwiczmy wspólnie z dziećmi cierpliwość, uprzejmość, radość i poczucie humoru i bawmy się do upadłego, a sami będziemy zdumieni efektami.